

Atakują nas najemniczki Erdogana

Islamiści posuną się do kłamstw i insynuacji, żeby nas zaatakować, nie mamy co do tego złudzeń. Tylko dlaczego robią to polscy naukowcy, pracując dla think tanku wspierającego politykę islamistycznego rządu Turcji?

Ukazała się kolejna wersja [raportu „Europejska islamofobia” za rok 2017](#), przygotowana za pieniądze i na zlecenie think tanku SETA, związanego z turecką islamistyczną partią AKP i reżimem Recepa Tayyipa Erdogana. SETA to organizacja wspierająca politykę rządu tureckiego, zmierzającego w kierunku dyktatury opartej na islamizmie i nacjonalizmie. W poprzednim roku [opisaliśmy już powiązania tej rządowej organizacji pozarządowej](#).

Części dotyczącej „islamofobii” w Polsce w tym roku [nie napisał już dr Konrad Pędziwiatr](#), w sprawie którego interweniowaliśmy na jego uczelni i który w rozmowie dla „Do Rzeczy” tłumaczył, że nie wiedział... dla kogo pisze.

W tym roku to dr Anna Piel i Anna Łukjanowicz nie przejęły się losem aresztowanych naukowców, dziennikarzy i polityków opozycyjnych i postanowiły wesprzeć politykę autorytarnego rządu w Ankarze. Prezydent Turcji Erdogan także sięga po termin „islamofobia”, próbując nim zamknąć usta europejskim krytykom niedemokratycznych i łamiących prawa człowieka działań.

Właściwie to powinno wystarczyć za opis postawy moralnej autorek raportu, ale po odniesieniu się do jego treści wrócimy jeszcze i do nich.

Tak jak w poprzednim roku pan dr Pędziwiatr, żeby nas szkalować nie tylko fantazjował nie sprawdzając tego, o czym pisze, ale i posunął się do ewidentnych kłamstw, tak w tym roku autorki nie zadały sobie w ogóle trudu, żeby naszą rzekomą „islamofobię” wiązać z faktami.

„Stowarzyszenie Europa Przyszłości (euroislam.pl) pozostaje najważniejszym aktorem legitymizowania islamofobii poprzez przeciwstawianie islamu ideom oświecenia, praw człowieka i demokracji. Analizy publikowane przez euroislam.pl otrzymują ‘naukową’ twarz przez akademickie kwalifikacje aktywnych członków sieci, którzy zapraszani są do publicznych debat, czy do komentowania spraw bieżących w mediach głównego nurtu”.

Stawiając te oskarżenia nie podały dla nich odnośników, źródeł, cytatów. Oskarżono nas o „legitymizację islamofobii”, lecz nie przedstawiono absolutnie żadnych dowodów. Nie chodzi przecież o to, żeby coś wyjaśnić, lecz żeby kogoś napiętnować i wyrzucić poza nawias debaty publicznej.

Islam kontra Oświecenie

Stwierdzenie, że islam ze swoją ideologią polityczną stanowi przeciwieństwo oświeceniowych idei, nie jest żadną fobią, a opisem stanu faktycznego. Twierdzeń, że islam polityczny odrzuca prawdy objawione, prywatyzuje religię i pragnie laickiego państwa, po prostu nie da się bronić, gdyż w islamie nie ma idei oddzielenia sfery polityki i państwa – meczet i wspólnota wiernych pełnią funkcje polityczne, zaś idee dżihadu, szariatu i kalifatu są jawnie antyoświeceniowe. Ta wiedza ma charakter powszechny. Nieprzypadkowo Wolter napisał sztukę „Mahomet, czyli fanatyzm”, przeciwstawiając właśnie religijny fundamentalizm idei oświeceniowej tolerancji.

Wielu autorów przyzna, że islam ostatecznie nie przeszedł swojej epoki Oświecenia, postawienia

racjonalizmu ponad dogmat wiary. Przez jakiś czas u zarania islamu pojawił się silny ruch mutazylitów, tzw. muzułmańskich racjonalistów, który skończył się wraz z upadkiem kalifatu Abbasydów. Zostali oni jednak pokonani. Poza tym, jak [twierdzi w naszym wywiadzie muzułmański reformator](#), profesor Bassam Tibi, mutazylici „nie traktowali człowieka jako jednostki w ten sposób, co Immanuel Kant, wierzyli w rozum, ale nie twierdzili, że jest „ponad wiarą”. „Mówili, że są dwa obszary – jednym z nich jest religijna wiara, gdzie jest objawienie, ale to nie jest europejskie oświecenie, gdzie rozum stoi ponad objawieniem”, podsumowuje muzułmański uczoney. Muzułmańskim racjonalistom było bliżej do św. Tomasza z Akwinu, niż do filozofa z Królewca.

Druga próba to była fascynacja oświeceniem w obliczu rozwoju Europy w XIX wieku, w Turcji czy w Egipcie. Powstawały wtedy ruchy próbujące adaptować idee oświeceniowe na grunt państw muzułmańskich. Wymienić tu należy przede wszystkim Riffa al-Tahtawiego, czy Dżamala ab-Din al-Afganiego. Idee racjonalistyczne w kręgu kultury muzułmańskiej się pojawiły, lecz nie zdołały one ani zmienić doktryny islamu, ani wpłynąć znacząco na zmianę kulturowych paradygmatów. Stąd też silna korelacja między panującym w danym kraju islamem, a brakiem instytucji demokratycznych.

Islam kontra demokracja

Tak, przeciwstawiamy obecny, mainstreamowy islam demokracji. I co gorsza, chociaż chcielibyśmy, żeby było inaczej, islam w swojej politycznej wersji stanowi zagrożenie dla demokracji. Kluczowe państwa, które były nadzieją na pogodzenie islamu z demokracją, takie jak Turcja, Indonezja, Malezja odchodzą od demokratycznych zasad. Ta sama Turcja, która wypłaca pensje autorkom raportu, dławi opozycję, przetrzymuje masowo w więzieniach dziennikarzy oraz pracowników administracji, napada na sąsiednie państwo pod pretekstem terroryzmu, atakuje cywilów, przejmuje majątki i media związane z opozycją, monopolizuje władzę prezydenta, która wbrew twierdzeniom tureckich aparatczyków nie przypomina systemu prezydenckiego znanego na Zachodzie, we Francji czy Stanach Zjednoczonych.

Za Turcją podąża Indonezja, która coraz bardziej poddaje się kontroli ugrupowań islamistycznych i coraz większą rolę zaczynają tam odgrywać elementy niedemokratyczne i ksenofobiczne. Dobitnie pokazuje to przegrana w wyborach gubernatora Dżakarty, który stracił stanowisko, bo był chrześcijaninem i ośmielił się podważyć wykładnię Koranu zabraniającą niewiernym rządzić muzułmanami. Potem został skazany za to na dwa lata pozbawienia wolności. I to my przeciwstawiamy islam demokracji, naprawdę?

Nawet jak odejdziemy od praktyki do teorii władzy, przeczytamy u takich fachowców, jak prof. Janusz Danecki, że „władza w islamie miała od samego początku charakter teokratyczny”. Co wyjaśnia pochodzeniem prawa od Boga, a więc także władzy od Boga. Dalej czytamy, że „prawo muzułmańskie ogranicza ingerencję człowieka w tworzenie prawa. Jest ono raz na zawsze ustalone, niezmiennie, i zadaniem człowieka może być tylko jego interpretowanie, objaśnianie”. Tymczasem demokracja zakłada coś zupełnie odmiennego: to człowiek stanowi prawo, niezależnie od podanych przez Boga zasad. System demokratyczny opiera się na rozdzieleniu sfery świeckiej i religijnej, co nie podoba się zwłaszcza islamistom, piszącym traktaty w rodzaju „uwolnić demokrację z okowów sekularyzmu”, co jest samo w sobie absurdem.

Islam kontra prawa człowieka

Tak, przeciwstawiamy islam prawom człowieka, mniej więcej z tych samych powodów, z jakich przeciwstawiamy go demokracji. Koncepcje praw człowieka powstały na Zachodzie jako prawa przyrodzone nam z urodzenia, niezmiennie i niemożliwe do zakwestionowania. Tymczasem to same państwa muzułmańskie stworzyły swoją oddzielną kategorię islamskich praw człowieka – określonych przez Kairską Deklarację Praw Człowieka w Islamie. Prawa człowieka zostały tam

podporządkowane religijnemu autorytetowi Koranu, przekazanemu rzekomo przez Boga. Niektóre z zapisów tej deklaracji naruszają podstawowe dla Uniwersalnej Deklaracji Praw Człowieka zasady równości. Prawdopodobnie żaden sąd w Europie, włączając w to Europejski Trybunał Praw Człowieka, nigdy nie oparł swojego rozporządzenia o te islamskie prawa. Co więcej ETPC w swoim orzeczeniu oddalającym skargę zdelegalizowanej tureckiej partii Refah (poprzedniczki ideowej mocodawców autorek raportu) uznał, że cele partii były sprzeczne z demokracją, ponieważ szariat, który chciała wprowadzić, jest sprzeczny z prawami człowieka.

Podsumowując: tak, przeciwstawiamy islam tym trzem wymienionym przez autorki ideom, podobnie jak spora część świata naukowego i samych muzułmanów głównego nurtu. Nawet zakładając, że popełniamy czasem błędy, to nie wiemy, w którym miejscu miałyby to „legitymizować islamofobię”. Bardziej wygląda na to, że działania autorek podjęte wspólnie z islamistami są metodologią „name and shame” (nazwij i zawstydz), która ma mniej wspólnego z dyskusją i troską o tolerancję, a więcej z cenzurą, ideologiczną opresją i prześladowaniami na tle politycznym.



Turcja więzi najwięcej dziennikarzy i chce by Europa karała za krytykę islamu pod zarzutem islamofobii

W świecie, gdzie jedynym wyznacznikiem jest poprawność polityczna, konferencja zorganizowana przez posła Tadeusza Dziubę i Kongres Kobiet Konserwatywnych zostaje określona jako pseudonaukowa. Nie ma znaczenia, że występowali na niej profesorowie, badający tematy związane z islamem, jak relacje między prawem szariatu i prawem europejskim. Podstawowym zarzutem tropicielki islamofobii jest, że nie wypowiadał się na niej muzułmanin. Czy zgłaszają tym samym postulat, żeby na konferencjach o komunizmie wypowiadali się komuniści, konferencje sinologiczne nie mogły odbywać się bez Chińczyków, a badania Marsa bez Marsjan?

Manipulacje oficjalnymi danymi

Inną kwestią w raporcie, która nas nie dotyczy, ale nie sposób jej nie zauważyć, jest liczba przestępstw z nienawiści wobec muzułmanów w Polsce. Autorzy podają, że tych przestępstw z nienawiści w okresie od stycznia do 30 października 2017 było 664. To spora liczba, źródło podają wiarygodne – MSWiA. Tymczasem w prasie można znaleźć zupełnie inne dane. Dyrektor Departamentu Analiz i Polityki Migracyjnej w MSWiA Adam Knych, mówiąc dokładanie o tym samym okresie mówił o 91 wszczętych postępowaniach. Uzyskaliśmy także od ministerstwa informację, że zweryfikowana liczba postępowań w tym okresie to 100, a 123 w całym roku. To istotna różnica. Błąd, czy podgrzewanie wrogości świata muzułmańskiego wobec Polski, które pogarsza sytuację bezpieczeństwa naszego kraju? Może takim podburzaniem powinno zainteresować się właśnie MSWiA?

Nie mamy złudzeń, w jakim celu raport wykorzystuje zarzut „islamofobii”. Raport ten uderza w norweskich i austriackich dziennikarzy, pisarzy i komentatorów, podważających samo wprowadzenie pojęcia „islamofobii” jako narzędzia islamistów, którzy uciszają nim krytyków. Cóż za zbieg okoliczności, że jedna z polskich autorek tego dokumentu, [Anna Łukjanowicz, reprezentuje Ośrodek Kultury Muzułmańskiej w Warszawie na Ochocie](#), który jest powiązany z organizacjami Bractwa Muzułmańskiego w Europie i na świecie.

Nie jest tajemnicą, że od lat wyjawiamy i opisujemy powiązania Ligi Muzułamańskiej w RP oraz stowarzyszonych z nią Muzułmańskiego Stowarzyszenia Kształcenia Kulturowego i Stowarzyszenia Studentów Muzułmańskich, z organizacjami islamistycznego Bractwa Muzułmańskiego. Piszemy o przeciwnych prawom człowieka publikacjach tych organizacji. O wypowiedziach, które zdecydowanie wskazują ustawianie się w kontrze do obecnego systemu politycznego. Przytaczamy krytyczne opinie innych autorów, w tym z oficjalnych publikacji Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

„[Karłowatymi roślinami lub chwastami](#), zasianym ręką szatana w ogrodzie duszy ludzkiej”, nazwał Powszechną Deklarację Praw Człowieka, przetłumaczony przez Stowarzyszenie Studentów Muzułmańskich Sajid Kutb. Chociażby tu ujawnia się dobitnie ignorancja Łukjanowicz, zarzucającej nam przeciwstawianie praw człowieka islamowi. Czy są więc wątpliwości, że zarzut „islamofobii” ma uciszać krytyków politycznego islamu? Turecki islamistyczny think tank, płacący honoraria autorkom, uważa, że ujawnianie tej instrumentalizacji pojęcia to także „islamofobia”.

Z kolei dr Anna Piel z Trinity University of Leeds jest feministką, feministką, która popiera prawo kobiet do noszenia nikabu. Prawo do noszenia najbardziej patriarchalnego odzienia, jakie wymyślił świat. Uważa, że to, iż takie odzienie jest opresyjne w innych częściach świata, nie oznacza, że muzułmanki w Wielkiej Brytanii powinny być poddane presji, żeby go nie nosiły. Próbę walki muzułmanek i innych feministek z tym strojem [określa jako „polowanie na czarownice”](#) i klasyczny orientalistyczny argument o opresji kobiet w świecie islamskim „my kontra one”. Ciekawe co powiedziałyby sufrażystki, poruszone nurtem oświeceniowym, który ośmielamy się przeciwstawić islamowi, na takie postawienie sprawy?

Dość oczywiste jest dla nas, że takie ataki ze strony islamistów i ludzi zacządzonych multikulturalizmem będą się pojawiały. Nie łudzimy się, że ludzie tacy nie mogą się posunąć do insynuacji, kłamstw, stawiania zarzutów bez przedstawiania uzasadnień. Taką proislamistyczną agresję można dziś obserwować na całym świecie. Zaskakuje co innego. To, że można brać za to pieniądze, czy w ogóle robić to na zlecenie think tanku związanego z tureckim rządem i islamistyczną partią AKP, przy tym wszystkim, co już jawnie wydarza się w ostatnich latach.

Jeśli więc autorki „raportu”, przypisując nam „legitymizowanie islamofobii” rozumieją przez to, że Euroislam.pl dostarcza mocnych argumentów osobom podobnie jak my zaniepokojonych ekspansją religijnego fanatyzmu na terenie liberalnej Europy, to tak, dokładnie o to nam chodzi. Jeśli natomiast chcą przekonać czytelnika, że „legitymizujemy islamofobię”, czyli zachęcamy chuliganów do napadania na ciemnoskórych imigrantów, to się z autorkami nie zgadzamy: wyposażeni w bejsbole łyśi młodzieńcy, w odróżnieniu od nas, raczej nie są gorącymi zwolennikami praw człowieka, wolności słowa i racjonalnej dyskusji.

Redakcja Euroislam.pl